Nr. 162. Kraków, Sobota 14 Czerwca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Finanse krajowe.

II.

Dla zapobieżenia fluktuacjom niedoborów z jednej, a nieustannemu podnoszeniu się dodatków do podatków z drugiej strony, proponują po akademicku trzy sposoby: *a)* Zaciągnięcie przy unifikacji długów pożyczki większej do 20 miljonów złr., t. j. 10 miljonów na zjednoczenie i tyleż na pokrycie deficytów następnego 7-lecia, oraz inwestycje, a ewentualną pożyczki resztę emitowanoby corocznie w miarę potrzeby; *b)* ratowanie się przez ciąg siedmiu lat corocznie zaciąganemi pożyczkami na usuwanie niedoborów; *c)* konwersję długu indemnizacyjnego i rozłożenie go na dłuższy szereg lat. Powyższe trzy środki sanacji finansów krajowych analizuje autor szczegółowo z ołówkiem w ręku.

Przypatrzmy się tym wywodom. P. Romanowicz nie aprobuje zaciągnięcia 20 miljonów pożyczki, którąby służyć miała w połowie na unifikację długów krajowych, a w połowie na pokrycie deficytów i inwestycje, ze względu na niestałość targu pieniężnego; dalej sprzeciwia się systemowi corocznych pożyczek w myśl drugiego wniosku, odrzuca również całkowitą konwersję indemnizacyjnego długu, gdyż operacja ta odbićby się mogła niekorzystnie na interesach kraju, pociągając go do spłacania wierzytelności skarbowych po r. 1898, a natomiast oświadcza się za unifikacją długów i tylko częściową konwersją zobowiązań indemnizacyjnych. Cały dług indemnizacyjny wyniesie dnia 31 grudnia 1890 r., sumę pokaźną 34,846 350 złr., z którego możnaby za pomocą siedmiu subwencyj rocznych po 2,425.000 złr. zamortyzować 14.175.200 złr., wówczas pozostałoby do skonwertowania tylko 20,671.150 złr. Zdaniem p. Romanowicza, należy subwencyj państwowych do końca 1897 r. w sumie 2,425.000 złr. użyć na umorzenie 14,175.200 złr. długu indemnizacyjnego, resztę zaś zobowiązań, t. j. 20,671.150 złr. oraz długi krajowe, czyli razem około 29 miljonów złr. skonwertować za pomocą 4% nowej pożyczki krajowej, umarzalnej w ciągu 50 lat. Przyjmując kurs emisyjny po 90 za 100, należałoby wypuścić obligacyj na 32,225.000 złr., roczna zaś rata amortyzacyjna wynosiłaby około 1,700.000 złr.

Pan R. sądzi, że przez zastosowanie powyższego projektu możnaby usunąć wiszący nad krajem miecz Damoklesa w postaci powiększenia ciężarów podatkowych, a mianowicie: skarb galicyjski miałby do dyspozycji zwyżki budżetowe przy dotychczasowej stopie dodatków w wysokości 62 ct. Zwyżki te p. Romanowicz oblicza na około 1,400.000 złr., w r. 1891 na 1,240.000, w r. 1893 i tak dalej, aż do r. 1907, kiedy nadwyżka znikłaby zupełnie wobec naturalnego wzrostu wydatków krajowych.

Wnioskodawca przypuszcza, że nadwyżki powyższe dałyby się zużytkować częściowo na cele inwestycyjne, w części zaś na podniesienie poszczególnych działów administracji krajowej i spłatę wierzytelności skarbowych w pozostałej kwocie 6,275.000 złr. Tyle o memorjale posła Romanowicza. Z kolei zapoznamy czytelników z projektem dr. A. Zgórskiego, oraz świeżo wyłaniającym się dra Zdzisława Marchwickiego, dyrektora galicyjskiego banku kredytowego.

Dr. Zgórski jest stanowczym przeciwnikiem operacji konwersyjnej długu indemnizacyjnego, natomiast zaleca zjednoczenie wszystkich długów krajowych za pomocą 4% $67\frac{1}{2}$ letniej pożyczki w kwocie 20 miljonów, z których jednak tylko 10 przeznacza na unifikację, resztę zaś pragnie obrócić na cele inwestycyjne i usunięcie deficytów w budżecie do końca roku 1901, t. j. do chwili spłacenia zobowiązań indemnizacyjnych i wierzytelności państwa w sumie 6,275.000 złr. P. Zgórski godzi się na wstawianie coroczne do budżetu po 300.000 złr. wraz ze zwyżkami od 1898 r. na politykę inwestycyjną (w myśl poprzedniego memorjału) i oblicza dalej, że można będzie nie podwyższając stopy podatkowej, tj. dodatków krajowych i indemnizacyjnych (62 centów) przez użycie 10-miljonowej pożyczki na 4% zunifikować wszystkie długi krajowe i zwiększyć dotację kasy krajowej, a przez emisję obligacyj dalszych 10 miljonów 4% pożyczki spłacić do lipca 1898 r. dług indemnizacyjny wraz z wierzytelnością skarbową. Z końcem roku 1901, kiedy dług indemnizacyjny ma być zupełnie spłacony, ciężyć będzie na skarbie krajowym reszta długu 20-miljonowego w uwzględnieniu amortyzacji 11-letniej (od r. 1890 do 1901 roku) płatna w szeregu rat amortyzacyjnych po 860.000 złr. przez $56\frac{1}{2}$ lat.

Wówczas, sądzi p. Zgórski, mielibyśmy, pomimo znacznego zwiększenia wydatków nadwyżkę około 1,200.080 złr., co uzdrowi budżet r. 1902, pozwalając na szerszą akcję inwestycyjną lub obniżenie dodatków krajowych.

Wnioskodawca na wszelki wypadek upatrzył sobie jeszcze inny punkt wyjścia z tych liczbowych zestawień, czyni bowiem wniosek ewentualny zaciągnięcia łącznej pożyczki $16\frac{1}{2}$ milj. złr., umarzalnej w ciągu $67\frac{1}{2}$ lat, przeznaczając z tej sumy 10 miljonów złr. na zjednoczenie długów, resztę zaś, tj. zaledwie 6,500.000 złr., bez uwzględnienia budżetu nadzwyczajnych wydatków na pokrycie niedoborów i regulację funduszu indemnizacyjnego, co mogłoby przynieść w roku 1902 przewyżkę budżetową w kwocie 1,300.000 złr.

O ile pp. Romanowicz i Zgórski zgadzają się zasadniczo na unifikację długów krajowych, choć pod różnemi warunkami i w odmienny co do faktycznego przeprowadzenia sposób, to p. Marchwicki zrzeka się zjednoczenia długów na rzecz ich amortyzacji do r. 1897 za pomocą subwencyj państwowych, udzielonych po ten czas do funduszu indemnizacyjnego i zaleca całkowitą a jednorazową (p. Romanowicz był za częściową) konwersję indemnizacyjnego długu, obliczając, że operacja ta spowodowaćby mogła obniżenie dodatków krajowych o 6 lub 8 centów i dałaby zwyżkę pół miljonową na cele polityki inwestycyjnej. Nie wątpimy, że do trzech projektów, mających na celu uzdrowienie naszego organizmu ekonomicznego przez racjonalną reformę skarbową, przybędą jeszcze inne, również przez dobrych znawców naszej polityki finansowej wypracowane, które łącznie przyczynią się niezawodnie do tem wyraźniejszego zarysowania programu przyszłej akcji finansowej i stanowić będą bogaty substrat dla obrad ankiety Wydziału, a dalej Sejmu krajowego.

Informacje.

W Opolu na Śląsku pruskim dozwolono rozporządzeniem z dnia 21 maja b. r. między innemi przywozić świnie, które odbyły 10-dniową obserwację w Białej, do publicznej rzeźni w Bytomiu, Slewicach, Mysłowicach, Opolu, Raciborzu i Rybniku.

W obec powyższego zezwolenia i wskutek reskryptu Ministerstwa spraw wewnętrznych z dn. 2 czerwca b. r., oznajmiono, że odtąd można przywozić do Zakładu obserwacyjnego w Białej, również i świnie rzeźne, a to przy ścisłem zastosowaniu postanowień §§. 3, 4, 6 i 8 rozporządzenia ministerjalnego z dn. 8 grudnia 1889. Dz. u. p. Nr. 188, z tem jednakże ułatwieniem, że w takim razie świnie te nie potrzebują być zaopatrzone w certyfikat zamówienia. Jeżeli świnie rzeźne, po odbyciu 10-dniowej obserwacji w Białej, wysłane do Prus, z jakiegokolwiek powodu przy granicznej kontroli w Dziedzicach lub w Bogumi nie (Oderbergu) wykluczone zostaną od wywozu do Prus, mają być natenczas bezwarunkowo cofnięte do Bielska-Białej, celem dalszego postępowania weterynarno-policyjnego. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w wykonanie z dniem 13 b. m.

Z wycieczki po Rusi Czerwonej.

I.

Targowica 10 czerwca 1890.

Szczęśliwy ten, który w czasie miesięcy letnich może opuścić piekący bruk miejski i po całorocznej pracy dozwolonem mu jest odpocząć na łonie natury, zdala od wszelkich kłopotów i niesnasek, tak silnie związanych z zawodem dziennikarza.

W tem arcymiłem położeniu znalazłem się pierwszych dni czerwca i przyznam się otwarcie, że bez wielkiego żalu porzucałem stolicę Piastów i Jagiellonów, bo owa wschodnia kraina, do której dążyłem, nęciła mnie swym urokiem jak powieść Szeherezady i w wyobraźni zanadto bujnej przedstawiała się ziemią arkadyjską, płynącą mlekiem i miodem i przytem pełnej wspomnień bohaterskich z czasów wojen kozackich, gdy Jurko Chmielnicki wraz z Tuhaj-bejem ciągnęli temi szlakami, roznosząc po drodze mord i zniszczenie.

Pociąg ruszył gwałtownie; otworzyłem okna przedziału i pełną piersią wciągałem świeże powietrze, puszczając wodze mojej fantazji. Marzyłem rozkosznie i to tak rozkosznie, że się dopiero obudziłem, gdy niegrzeczny konduktor krzyknął nad uchem przeraźliwie: „Przemyśl — 10 minut odpoczynku“, bo na pochwałę zarządu uprzywilejowanej c. i k. kolei Karola Ludwika muszę powiedzieć, iż służba wyrażała się czystym polskim językiem i do samego Lwowa nie słyszałem jednego słowa niemieckiego.

W grodzie Lwa halickiego zabawiłem dość krótko. Odwiedziłem teatr, Koło artystyczno-literackie, nawiasem mówiąc wspaniale urządzone, pełne ruchu i życia, w którem każdego gościa, byleby należał do cechu Apollina, przyjmują bardzo gościnnie; zobaczyłem zdaleka w restauracji komplet redaktorów strasznej *Trybuny* i po dwudniowym pobycie znów pojechałem dalej, ale już prosto do celu wskazanego.

Okolica dość pusta, wszędzie równina i nigdzie oko spocząć nie może. Na horyzoncie pogoda, a cisza panująca wokoło dawała przedsmak tego, co później stwierdziłem dokładnie, że naród tutejszy jest leniwy i opuszcza tylko swoją chatę, jeżeli go głód przyciśnie lub zawezwie jaki kiermasz lub odpust w okolicy. W Starem Siole zwrócił moją uwagę zamek starożytny, dość dobrze utrzymany, bo nawet dotąd zachowały się blanki i strzelnice. Przed laty nieraz hardo stawiał czoło Turkom i Tatarom; dziś postęp i przemysł zrzucił armaty z wałów, a sprytny piwowar niemiecki pędzi w nim napój Gambrinusa, na rachunek jednego z magnatów galicyjskich.

Nareszcie konduktor zawołał: „*Zablotow, eine Minute Aufenthalt*“, a ponieważ tu był kres podróży, więc naturalnie wysiadłem i wraz z towarzyszem wycieczki, przyjemnym i dowcipnym chłopcem a z powołania artystą dramatycznym, wsiedliśmy do powozu zaprzężonego w cztery dzielne konie. Rozparłem się jak Nabab indyjski i na chwilę zdawało mi się, że owe pola, góry, łąki i lasy są moją niepodzielną własnością, tak mnie oszołomił elegancki faetonik.

— *A szczo, pan doma?* — zapytałem furmana?

— *Ta, doma.*

— *A daloko Targowica?*

— *Ne znaju — bude tri mile, może bilsze.*

Przejeżdżając jakąś wieś, chciałem się dowiedzieć jej miana:

— *Kak se to seło nazywaje?*

— *Ne znaju.*

Tem stereotypowem — *ne znaju*, raczył mnie poczciwy Hryćko całą drogę i muszę otwarcie przyznać, że o jego inteligencji powziąłem nadzwyczaj ujemne mniemanie. Lecz Hryć w porównaniu z innymi obywatelami a swoimi kamratami, był jeszcze orłem, gdyż głupota chłopa ruskiego przechodzi wszelkie pojęcie i na jej określenie terminologja polska za uboga. Przytem jest złodziejem i kradzież uważa jako zecz zwykłą, niemającą nic wspólnego z kodeksem karnym. Wystarczy przytoczyć parę przykładów:

Do spowiedzi przychodzi zamożny gospodarz. Ten przed tygodniem został przyłapany w śpichlerzu proboszcza, gdy na wóz ładował jego pszenicę. Po wyznaniu grzechów ksiądz się zapytał:

— *A bilsze nic?*

— *Nic.*

— *Ta ty mene ukrał pszenycu?*

— *Ta wy znajete o tom, na szczo ho woryty.*

— *Ta ty bilsze ukrał?*

— *Ukrał, no ne skażu, bo wy rozpowyte.*

Dopiero ksiądz musiał uderzyć się trzy razy w piersi, iż nie zdradzi tajemnicy i wtenczas sławetny Iwan wyznał całą litanję zbrodni naruszenia własności swego bliźniego.

Zwyczajem przyjętym u ludu ruskiego jest, że przy spowiedzi kładzie się parę centów na konfesjonale. Jakiś bogaty chłop zostawił dziesięć krajcarów, które następny spowiadający się ściągnął do kieszeni.

— *A szczo ty jeszczo ukrał?*

— *Ta nic.*

— *Ta ty ukrał teper' diesiat krajcarow.*

— *To je prauda.*

Rezolutny proboszcz wymierzył mu czynną admonicję na miejscu i odebrał swoją własność.

Podobnych wypadków można wyliczyć setki tysięcy. Kary, kryminały nic nie znaczą, bo mózg ciasny chłopa rusińskiego nie dopuszcza żadnego rozumowania, a poczucie ambicji jest mu zupełnie nieznanem. Dopiero nowe pokolenie może będzie uczciwszem, ale jeszcze wiele wody upłynie, nim dojdzie ono tego stopnia rozwoju intelektualnego, co włościanin w Galicji zachodniej. Prawda, że dziś każda gmina obowiązaną jest do utrzymywania szkoły elementarnej, lecz nauka postępuje ospale i Rusin zawsze znajdzie wykręt, aby dziecka nie posyłać. Dla niego paszenie gęsi i bydła daleko ważniejsze, niż czytanie i pisanie. Boi się ludzi inteligentnych i każdy surdutowiec wzbudza w nim wstręt i nienawiść. Dla księdza i szlachcica, jakkolwiek całuje ich po rękach, nie ma szacunku. Tylko żandarma uznaje za pana absolutnego i bije przed nim czołem. On reprezentuje dla niego władzę i siłę, a nierozwinięty umysł chłopski odczuwa bezwiednie, swym instynktem, tę potęgę.

Można to nazwać pewnego rodzaju szczęściem, gdyż w przeciwnym razie, niewiadomo dokądby zaprowadziło dzikie i nieokiełznane usposobienie. O moralności, także nie posiada jasnego pojęcia i niewiara małżeńska kwitnie wszędzie w najlepsze. Cnota jest bez znaczenia i ktoby chciał założyć świątynię Westy, znalazłby się w niemałym kłopocie pod względem wynalezienia kapłanek do obsługi tej bogini.

Kwestja rusińska dla nas, Polaków, wydaje się zdaleka węzłem-gordyjskim, który dotąd nie znalazł drugiego Aleksandra Wielkiego. Tutaj, na miejscu, przedstawia się w zupełnie innem świetle i nie tak straszną, jakby ją sądzić można ze sprawozdań dziennikarskich. Przedewszystkiem brak jej podstaw fundamentalnych, bo szczupła garstka inteligencji rusińskiej reprezentuje tylko pewną partję, ale nie naród cały i gdyby nie podszczuwania rządu rosyjskiego, dawnobyśmy o niej zapomnieli. Zastęp boryteli składa się z niektórych księży, służby kościelnej, niewielu adwokatów, paru doktorów i profesorów. Mieszczaństwo i chłopi będący jądrem narodu, nie mieszają się do walki i jeżeli przyjmują udział w zapasach, to tylko idą za głosem agitatorów obydwóch partyj i ten bierze górę, kto jest zręczniejszym. Dzisiejszą kwestję rusińską zawdzięczyć tylko możemy samym sobie, bośmy się zamało ludem zajmowali i rzucaliśmy go na łup niesumiennych prowodyrów, umiejących wyzyskać uśpione w nim namiętności. Teraz nastały chwile upamiętania i wzięto się do naprawy złego, ale i szanse się pogorszyły, bo co rok zwiększa się inteligencja rusińska, z której tylko pewna część przechodzi do obozu polskiego. Reszta zaś ulega podszeptom z góry i stoi twardo przy bogach zemsty i nienawiści do Polaków.

Złe jednak wielkiem nie jest i przy rozumnem kierownictwie, można je będzie przytłumić. Nie obejdzie się bez ustępstw, które jednak zapewnią nam spokój tak potrzebny w czasach dzisiejszych. Cała Galicja zaczyna wchodzić na drogę rzetelnego rozwoju społecznego i tego rozwoju nie powstrzymają wpływy zagraniczne. Teraz już znaczna część Rusinów inteligentnych czuje potrzebę porozumienia, a my im z pewnością podamy rękę i zażegnamy waśń dziejową, trwającą półtrzecia wieku.

Tego wymaga interes obopólny, który dobrze pojmują wszyscy, a ktokolwiek byłby przeciw, ten z pewnością nie odda usługi krajowi.

W niedzielę byłem świadkiem zabawy wiejskiej. Na murawie przed karczmą, przy dźwięku dwóch teorbanów, tańczyła młodzież. Muzyka smętna, wcale nie uspasabiała wesoło, to też i sam taniec prowadzony był w tonie powolnym. Para za parą, posuwały się drepcząc i przytupując, a chociaż orkiestra grała kołomyjkę, poruszenia jednak były zbliżone więcej do walca. Dziewczęta ustrojone dostatnio i malowniczo; na szyi pełno korali i świecideł. Chłopaki w koszulach białych, przepasanych szerokim pasem, a na kapeluszu pełno wstążek. Szczegół charakterystyczny: kawalerowie w zamaszystych butach, ale damy bez trzewików.

Zabawa szła cicho i spokojnie. Pan arendarz wraz z rodziną przypatrywał się obojętnie i tylko czasem zachęcał poważniejszych gospodarzy do wypicia blaszanki. Przed wieczorem taniec zaczął się ożywiać; nareszcie powstał krzyk i hałas nie do opisania, a wódka ciągle krążyła. Gdy księżyc zaszedł, wszyscy już byli pijani. Część spała pokotem na trawie, reszta z trudnością powlekła się do domów, podtrzymywana przez kobiety.

Tak się zakończyła owa idylla wiejska, z której wyniosłem przekonanie, że trunek w życiu chłopa rusińskiego gra ważną rolę i doprowadza go do ruiny moralnej i materjalnej.

Zjazd śpiewaków polskich w Poznaniu.

Otrzymujemy następującą odezwę:

„Stosownie do uchwały walnego zebrania Zjazdu śpiewaków polskich w Inowrocławiu z dnia 30 czerwca r. z., odbędzie się tu w Poznaniu, pod kierunkiem tutejszego Koła śpiewackiego polskiego, doroczny Zjazd Towarzystw śpiewaków polskich w dniach 6 i 7 lipca b. r. Program Zjazdu tego podajemy poniżej; niniejszem zaś mamy zaszczyt zaprosić do wzięcia w nim udziału wszystkie nasze Towarzystwa oraz wszystkich Rodaków, którzy pojmują doniosłość pielęgnowania śpiewu i pragną ręki przyłożyć do krzewienia tegoż.

Poznań, 24 maja 1890 r.

Komitet Zjazdu: Franciszek Dobrowolski, przewodniczący, dr. Zygmunt Dziembowski, zastępca przewodniczącego, Bolesław Dembiński, prezes Koła śpiewackiego polskiego w Poznaniu, Fr. Januszewski, podskarbi, Ignacy Klatecki, sekretarz, Ludwik Wróbel, sekretarz, Albin Andruszewski, Ignacy Andrzejewski, Józef Budaszewski, Stefan Cegielski, dr. Stanisław Jerzykowski, Władysław Jerzykiewicz, Hipolit Kramarkiewicz, Stanisław Krzyżanowski, dr. Józef Kusztelan, Józef Maciejewski, Stanisław Mann, Alfons Ockert, Leonard Potocki, Jan Rakowicz, dr. Józef Rudzki, Mikołaj Sobkowski, Władysław Seydlitz, Napoleon Urbanowski, Michał Więckowski.

Program Zjazdu jest następujący:

W sobotę 5 lipca: a) przyjęcie delegatów Towarzystw i gości na dworcu; b) zebranie wieczorem o godzinie 8 u p. B. Knolla celem poznajomienia się, i koncert w ogrodzie tegoż p. Knolla.

W niedzielę 6 lipca: a) o godzinie 8 rano msza św. w kościele Bożego Ciała; b) o godzinie 11 z rana powitanie delegatów i gości na sali p. Knolla; c) o godzinie 12 jeneralna próba śpiewu; d) o godzinie 4 pochód z ogrodu p. Knolla do parku Wiktorja, gdzie odbędą się: koncert instrumentalny, popisy śpiewu pod dyrekcją prezesa zarządu Koła śpiewackiego polskiego, p. Bolesława Dembińskiego, i zabawa ludowa.

W poniedziałek 7 lipca: a) o godzinie 8 rano zwiedzanie świątyń, muzeum, ratusza itd.; b) o godz. 11 przed południem walne zebranie na sali p. Knolla; c) o godz. 3 tamże wspólny obiad; d) o godz. 8 wieczorem koncert pożegnalny w ogrodzie Gehlena.

Dotychczas, jak donosi *Dziennik Poznański*, do udziału w Zjeździe zgłosiło się już 16 Towarzystw, a nadto Towarzystwa śpiewaków z Berlina i Wrocławia. Zażądały także objaśnień Towarzystwa śpiewaków z Warszawy i Krakowa, oświadczając swą chęć wzięcia udziału w Zjeździe. Już zatem dziś powiedzieć można, że w wykonywaniu śpiewów weźmie do 300 śpiewaków udział. Wykonywane będą śpiewy zbiorowe, a nadto niektóre Towarzystwa oddzielnie popisywać się będą. Będzie to więc prawdziwy turniej śpiewacki. P. dyrektor Dembiński dokłada wszelkich starań, aby śpiewy jak najświetniej wypadły. Wątpić też ani na chwilę nie należy, że skutek uwieńczy doskonale pracę.

W czasie Zjazdu, w trzech po sobie następujących dniach wyjdą trzy numera „Dziennika II. Zjazdu śpiewaków polskich“ pod redakcją p. Ludwika Wróbla. Dziennik ten wyłącznie poświęcony będzie Zjazdowi i Towarzystwom śpiewackim.

Gości na Zjeździe tym spodziewać się należy bardzo wielu. Mieszkania wszystkim delegatom będą o ile możności dostarczone, o takowe już dziś zgłaszać się należy pod adresem p. Ignacego Andrzejewskiego, Poznań ul. św. Marcina nr. 72.

Obrady Delegacji.

Budapeszt 12 czerwca.

W komisji spraw zagranicznych Delegacji węgierskiej, na zapytanie Apponyi'ego, oświadczył hr. Kalnoky, że wywód jego w Delegacji węgierskiej może być tylko taki sam, jak w komisji austrjackiej. Przedłożony tekst w dziennikach ogłoszony jest autentycznym, zre-

sztą będzie miał hr. Kalnoky sposobność co do poszczególnych kwestyj bliższe jeszcze złożyć oświadczenia. Jul. Horwath nie czyni hr. Kalnoky'ego odpowiedzialnym za pogorszenie się stosunku do Serbji, pochwala zasadę hr. Kalnoky'ego nie mięszania się w sprawy obce, a wobec jawnego nieprzyjaznego zachowania się Serbji, zaleca mowca jako najskuteczniejszą broń: ekonomiczne i dyplomatyczne odosobnienie. Ataki części Niemców na zamierzoną wycieczkę Węgrów do Niemiec, powodują mowcę do wyrażenia życzenia, ażeby ministerstwo spraw zagranicznych zechciało zapomocą reprezentacji w Berlinie zasięgnąć lepszych informacyj o opinji publicznej w Niemczech. Asboth żali się na szczupłą reprezentację żywiołu węgierskiego w dyplomacji i wspólnem ministerstwie skarbu, na co hr. Szechenyi zauważa, że w służbie dyplomatycznej uzdolnienie a nie narodowość jest czynnikiem decydującym. Hr. Apponyi podnosi trzeźwe zachowanie się Bułgarów, jako świadectwo politycznej ich dojrzałości. Mowca wątpi, czy dotychczasowa czysto odporna polityka wystarczy na długo wobec ciągłych zewnętrznych machinacyj, skierowanych ku zachwianiu stałości Bułgarji i życzy sobie, ażeby Austro-Węgry dały inicjatywę w kierunku uznania księcia bułgarskiego. Mowca charakteryzuje politykę hr. Kalnoky'ego, jako zdrową i nie mogącą uledz żadnym atakom.

Csernatony wyraża polityce hr. Kalnoky'ego największe uznanie, a jako główną jej zaletę podnosi, że nie jest dwulicową, że nie jest jednocześnie otwartą i tajną, urzędową i nieurzędową. To wyjaśnia, dlaczego Europa ma do niej zaufanie. Mowca nie może przyłączyć się do presji Apponyi'ego w kierunku uznania Bułgarji. Ligi pokojowej nie można zachwiewać wygrzebywaniem poszczególnych, jakkolwiek ważnych, wogóle jednak podrzędnych kwestyj. Nie wyklucza to wszakże wcale, że Porta może w sposobnej chwili użyć stosownego wpływu. Oświadczenia hr. Kalnoky'ego co do Serbji, pochwala mowca z całej duszy; także i Bismarck swego czasu okazywał wobec Hiszpanji wielką cierpliwość.

Zabiera następnie głos hr. Kalnoky. Dziękując za wszechstronne wyrazy go dzenia się na politykę, podnosi minister, że przy zainicjowaniu akcji, należy mieć na uwadze mocarstwa, które nie życzą sobie żadnych dalej sięgających zawikłań. Stosuje się to szczególnie do kwestji uznania księcia bułgarskiego. Jakkolwiek jest ona bardzo ważna, to jednak w każdym razie ważniejszą jest kwestja wewnętrznego skonsolidowania się Bułgarji. Austro-Węgry nie dążą do niczego więcej na półwyspie bałkańskim, jak tylko do możliwie największego wzmocnienia i popierania samodzielności państw tamtejszych i utrzymania przyjaznych sąsiedzkich stosunków. Tak samo też i utrwalenie samodzielności Serbji i rozwoju jej, mogłoby Austro-Węgry tylko cieszyć. Co do ostrzejszych środków, nie żywi p. minister żadnych obaw, środki takie nie byłyby dostatecznie uzasadnione i nie leżałyby w interesie Austro-Węgier. Zresztą p. minister nie obwinia regencji i rządu serbskiego o nieprzyjazne zachowanie się, lecz o bierność w sprawach, w których idzie o stosunki przyjazne i o wypełnienie obowiązków międzynarodowych. Nie jasne, prywatne wiadomości, na podstawie których hr. Apponyi przedstawił stan rzeczy w Bułgarji, zostają w sprzeczności nietylko ze sprawozdaniami, jakie minister posiada, lecz także z informacjami, jakie inne rządy otrzymują od przedmiotowych obserwatorów stosunków. Inicjatywa Austro-Węgier w kwestji uznania, z góry nie mająca żadnych widoków, nie zrobiłaby ani korzystnego, ani imponującego wrażenia. Bułgarja jest zupełnie pewną działalności i skutków przyjaznej polityki Austro-Węgier. Występując przeciw zapatrywaniu Csernatony'ego, że wielka wojna jest nieunikniona, uważa minister, że im większe jest niebezpieczeństwo, tem większej potrzeba przezorności w traktowaniu spraw, które większość państw innych nie obchodzą. Minister prosi, aby mu zaufano, że we właściwej chwili właściwą też poweźmie decyzję. W odpowiedzi na zapytanie Falka co do Anglji, mówił minister, że działamy, szczególniej na Wschodzie w zupełnem porozumieniu z gabinetem angielskim, dodając, iż przyjazne to porozumienie rozciąga się mniej więcej na wszystkie kwestje polityczne. Minister oświadcza dalej, iż może z radością wspomnieć o trwałem przyjaznem porozumieniu z włoskim sprzymierzeńcem, z którym zawarto stosunek na wzajemnem zaufaniu i wspólności dążeń oparty, stosunek, który może wyjść tylko na korzyść obustronnym celom pokojowym. Przytem z podziwem podnosi minister jasność i dyplomatycznie wzorową formę sprawozdań, które ambasador włoski przy dworze wiedeńskim rządowi swemu składa. Co do nieprzyjaznych Węgrom wycieczek pewnego pisma berlińskiego, może minister zapewnić, że wycieczki te nietylko ze strony rządu niemieckiego, lecz powszechnie potępione zostały i że Niemcy wogóle dla tutejszych obywateli państwa, a w szczególności dla Węgrów najżywszą okazują sympatję. Minister wyraża życzenie, ażeby przy okazji bliskich uroczystości strzeleckich, albo w innej stosownej sposobności, znaczniejsza liczba Węgrów odwiedziła Berlin, a przyjęcie ich usunie natychmiast wszelkie powątpiewania o szmpatjach Niemców dla Węgier.

Co do pomijania Węgrów w służbie dyplomatycznej, zapewnia minister, że podobne życzenie, jakie wyrażono, żywi on sam, i że pociąga do tej służby świeże siły, z których tworzy się dzielny zastęp węgierski. Austro-węgierska ambasada w Berlinie, nie ponosi wcale winy z powodu odosobnionych, Węgrom nieprzyjaznych głosów, gdyż hr. Szechenyi zna Węgrów dobrze, i zawsze z wysoką godnością zaznacza swój węgierski charakter. Minister kończy oświadczeniem, że z tego, iż dotychczas jeszcze traktat handlowy z Rumunią do skutku nie przyszedł, nie można żadnemu z obu państw czynić zarzutu. Podział na stronnictwa, istniejący w Rumunji, jest tego rodzaju, że jak skoro odnośna sprawa poruszoną zostanie, podnosi się gwałtowna opozycja, co utrudnia rozwiązanie sprawy, leżące w interesie obu rządów i przez oba szczerze upragnione. Wspólny minister skarbu Kallay stwierdza, że ma w swojem ministerstwie ośmiu urzędników, którzy w połowie są Węgrami. Minister zasadniczą wagę kładzie w pierwszym rzędzie na kwalifikację, potem dopiero na wzgląd należny zasłużonym urzędnikom, których nie można obrażać w ich poczuciu honoru przez nieuzasadnione przeoczanie. Pomijanie w awansie urzędników do awansu zdolnych, byłoby największą niesprawiedliwością. Po ogłoszeniu przez przewodniczącego komisji, że wszystkie wnioski referenta jednomyślnie przyjęte zostały, posiedzenie zamknięto.

Komisja wojskowa Delegacji węgierskiej uchwaliła, że wykaz co do rozdziału kontyngentu rekrutów ma być w przyszłości zamieszczany w sprawozdaniu komisyjnem.

Dłuższa rozprawa wywiązała się nad ewentualnem założeniem trzeciej akademji wojskowej. Minister wojny konstatuje, na podstawie przedłożonych wykazów, że założenie trzeciej akademji wojskowej, która kosztowałaby 3 i pół miljona złr., nie jest jeszcze koniecznem. Skoro tylko konieczność taka zajdzie, nastąpi urządzenie Akademji, w myśl zasady równości. Bezwątpienia w Węgrzech zajdzie taka konieczność w chwili, kiedy zgłosi się 400 elewów o przyjęcie do nowej Akademji.

W Komisji marynarki Delegacji węgierskiej odpowiada admirał Sterneck na stosowną interpelację, że eskadra, która zostanie wysłaną na wody niemieckie, składać się będzie z okrętów: „Rudolf“, „Stefanja“, „Franz Josef“, „Tiger“. Idzie tu o rzecz kurtoazji, gdyż w ostatnich czasach po dwakroć pojawiły się w portach naszych okręty niemieckie. Przez oddanie tych odwiedzin odpowie się także na jedno z zaproszeń cesarza niemieckiego. Admirał Sterneck odpowiada następnie na pytanie, w jakich rozmiarach i w jakim czasie zamierzone jest wykończenie budowy flotylli na Dunaju. Na dalsze pytanie oświadcza Sterneck, że proch bezdymny będzie użyty w marynarce do karabinów repetjerowych; do nabijania większych dział okazał się on na razie niewłaściwym. Komisja przyjęła *ordinarium* i *extra ordinarium* bez zmiany.

Wiadomości polityczne.

Prasa serbska i Austrja.

Pierwszy *Narodni Dnewnik* z całej prasy serbskiej odzywa się o oświadczeniach hr. Kalnokyego w austrjackiej komisji delegacji wspólnej. Reszta dzienników zachowuje głuche milczenie. *Dnewnik* rzuca się gwałtownie na Austrję i mówi: „Jeżeli rząd wiedeński chce wywierać nacisk na Serbję, ustają wszystkie różnice stronniczych poglądów: lud serbski utworzy wspólnie jedyny obóz przeciwko Austro-Węgrom“.— Zaznaczyć trzeba jako rzecz nadzwyczaj charakterystyczną, że wszystkie wiedeńskie i budapeszteńskie dzienniki, nadeszłe do Belgradu ze sprawozdaniami i artykułami o *exposé* Kalnokyego, zostały przez rząd tamtejszy skonfiskowane.

Słowo z „Grażdanina“.

Znana to bajka o wilku, co zjadł barana za to, że mu wodę mącił, chociaż baran stał niżej prądu. Żarłoczna Rosja, wyciągając ramiona polipa na okół siebie, a szczególniej po półwysep Bałkański, zawsze udaje niewinną, spokojną, zaczepianą, nawet w chwili, gdy urządza rewolucje w Sofji, jak niegdyś urządzała Targowicę u nas. *Grażdanin* jak niewiniątko, przestrasza się niby i dziwi na wieść o budżecie wojskowym austrjackim. Oto ustęp z *Grażdanina*: „Telegram prywatny z Pesztu do gazety *Post* donosi, że tym razem hrabia Kalnoky spotkał zupełnie spokojne usposobienie Delegacji i stanowcze zaufanie do prowadzonej przez siebie polityki. Otóż powód do tego leży podobno w pewności zachowania powszechnego spokoju.

„Posłuchajmy jednak, co mówi Agencja Wolfa o kredycie dodatkowym, których żąda ministerjum wojny od zebranych obecnie delegacyj, oczywiście na potrzeby wojenne. Z kredytu tego użytem ma być: 2 miljony guldenów na kupno w dalszym ciągu magazynowych karabinów, dwa i pół miljona na zaopatrzenie armji w proch bezdymny; miljon na nowe uzbrojenia w galicyjskich fortecach; blisko miljon na zamienienie wszystkich lekkich bateryj artyleryjskich na ciężkie; blisko miljon na skompletowanie 27 pułków piechoty do pełnego składu, i jeszcze pół miljona jako kredyt nadzwyczajny dla ministerjum marynarki na wzmocnienie floty dunajskiej.

„Z tych pełnych zamiłowania pokoju żądań austrjackiego rządu, można ocenić, o ile szczeremi są jego zapewnienia i przekonania o trwałości pokoju. Bo i w jakimże celu odbywa się to wzmocnienie wszystkich punktów fortecznych, a zwłaszcza w jakim celu tak nadzwyczajnie zbroją się fortece linji galicyjskiej?“

Na to pytanie „w jakim celu“, odpowiedź łatwa: W tym, aby się nie dać pochłonąć Rosji. W jakimże celu zamyka się mienie na żelazne wrzeciądze? W jakimże celu daje się w skarbcach kraty u okien, lub bierzemy strzelby do ręki, gdy nam wilki grożą? Niechże nam na to odpowie *Grażdanin*. Jakże się nie zbroić, gdy za ścianą sąsiad, co rozdarł Europę, co pochłonął kawał Azji, co woła, że mu czas w drogę do Konstantynopola przez Wiedeń; sąsiad, mistrz w urządzaniu rewolucji, detronizacji, litościwy opiekun „uciemiężonych braci Słowian“, tych samych, których u siebie dusi i pożera.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* W sobotę 14 b. m. o godzinie 5 popołudniu zbierze się w Wydziale kraj. konferencja złożona z pp. dra Domaszewskiego, dra Goldmana, dra Marchwickiego, dra Zgórskiego, i Zimy Fr., tudzież urzędujących członków Wydziału krajowego — celem dalszego zastanowienia się nad sprawą unifikacji długu krajowego i ewentualną konwersją długu indemnizacyjnego.

* Odbyły się tu zaręczyny Leona hr. Dzieduszyckiego z panną Felicją hr. Ponińską, córką Ludwika b. starosty.

* Portret Mickiewicza można tu oglądać w handlu z porcelaną pp. Gebhardta i Chrystiana na wazonach do kwiatów, w trzech wielkościach od najmniejszej aż do wspaniałego wazonu o formach greckich.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Ożydów dnia 12 czerwca. — Olesko stoi w płomieniach. Dotychczas spłonęło 40 domów, przeważnie żydowskich. Zamkowi i klasztorowi nie grozi niebezpieczeństwo.

* Sieniawa dnia 10 czerwca. — W pobliskiej wsi Obwieszynie rozeszła się pogłoska, że w studni objawił się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w srebrnej sukience z karpiej łuski, otoczony wieńcem z zieleni kłosów i drobnego, białego kwiecia. Lud okoliczny ciśnie się tłumnie do owej studni, śpiewając pieśni i czerpiąc wodę, jako środek leczniczy. W celu zbadania, czy nie zaszło jakieś oszustwo, wysłał biskupi konsystorz komisję, złożoną z sześciu kanoników do Obwieszyna.

* Leżajsk dnia 9 czerwca. — W naszej okolicy pojawił się człowiek, pokąsany przez wściekłe psy i rzucał się na ludzi. Urządzono obławę w celu ujęcia nieszczęśliwego, który ukrywszy się w gąszczu opór stawiał ścigającym. Wystrzałem ze strzelby chciano wypłoszyć chorego, ale śrót dostał mu się w okolicę serca i przyśpieszył jego zgon. Niebywały to zwyczaj, aby na postrach strzelać ostremi nabojami.

* Z Gorlic piszą nam dn. 10 czerwca: — „Wydział Rady powiatowej gorlickiej, chcąc uczcić dzień pogrzebu nieśmiertelnej pamięci wieszcza Adama Mickiewicza, postanowił zamówić na ten dzień w Gorlicach uroczyste nabożeństwo. Zakupił w celu rozdania między lud 1000 egzemplarzy „Pana Tadeusza, a nadto uchwalił wysłać deputację na uroczystość pogrzebową do Krakowa“.

* Przemyśl dn. 10 czerwca. — W okolicy naszego miasta rolnicy cokolwiek są zaniepokojeni, bo jest obawa, że żniwo nie będzie zbyt dobre. Na wiosnę, mniej więcej do 20 maja, pomimo posuchy pszenice trzymały się dobrze, potem naraz w kilku dniach zbielały tak, jak na tydzień przed żniwami. Okazało się, że to wskutek rdzy. Teraz co najmniej o trzecią część będziemy mieli mniej, tak w kopach, jak w ziarnie. Przy wykłoszeniu widzimy teraz całą różnicę. Silniejsze pędy, które się wykłosiły, mniej odczuły grzybek rdzy; ale boczne, słabsze, zupełnie zmarniały. Kłosy są cienkie i krótkie, namłotu dobrego nie dadzą, a to tem bardziej, że okwitnięciu przeszkadzają deszcze. Zdawało się, że przynajmniej żyta będą dobre; ale i tu nas nadzieja zawiodła: na słomę są piękne, ale podczas panujących wówczas deszczów źle okwitły. Teraz kłosy wyglądają, jakby także rdzą były dotknięte, a to pozostały kwiat w komórce dostał czerwonej barwy. Jest przytem dużo kłosów szczerbatych. Grochy i wyki są drobne i rzadkie; może się jeszcze po deszczach poprawią. Owsy także drobne i rzadkie. Jęczmiona po deszczu poprawiły się, są średnie. Buraki później sadzone, po większej części zjadły muszki. Koniczów po zeszłorocznej posusze bardzo mało, a i te co są, są rzadkie i drobne. Siano jest dobre, po większej części już pokoszone, ale trudno je zebrać, bo deszcze przeszkadzają. Owoców bardzo mało; robaki kwiat zniszczyły, a teraz niszczą gąsienice, których jest bardzo dużo, także i białych motyli. Na domiar tych wszystkich klęsk elementarnych i niepowodzeń mamy jeszcze i z wojskiem wiele nieprzyjemności. W jesieni, podczas każdorocznych manewrów najpierw kwaterunki dla ludzi i koni są bardzo uciążliwe; każdy rad nierad musi się na ten czas asekurować, bojąc się jakiego przypadku. A ileżto szkód polowych i innych podczas takich manewrów. Z orkami i zasiewami zawsze się musimy opóźnić, czekając zwykle ukończenia manewrów. Wprawdzie płacą nam za zrobione szkody; ale to przeważnie za większe, bo czyż jest możliwem, żeby o każdą mniejszą szkodę zaraz wnosić podania? A ileżto takich mniejszych szkód nazbiera się przez cały miesiąc, (gdyż zwykle manewra trwają od 15 sierpnia do 15 września). Pastwiska, ściernie i ugory wyłączone są od zapłaty, choć na nich nietylko w jesieni, ale przez całą wiosnę i lato żołnierze odbywają ćwiczenia. Przecieżto są całe nasze pastwiska dla bydła. Więc nie dość, że przez posuchę trawy nie rosną, ale i to co jest, żołnierze wydepcą. Dlaczegoż my tylko około Przemyśla (szczególnie między Przemyślem a Jarosławiem) za cały kraj na takie uciążliwości jesteśmy narażeni? Powinien rząd wziąć pod rozwagę, i dla okolic najwięcej narażonych podczas manewrów, jakoteż i na ćwiczenia całoroczne, pewne ulgi w podatkach zrobić Dziwnem mi się to bardzo wydaje, że wszyscy wogóle narażeni na te wojskowe uciążliwości narzekają, a nikt jeszcze w tej sprawie głosu nie podniósł, a byłoby już bardzo na czasie. Nasi posłowie w Sejmie powinniby tę sprawę poruszyć.

MIANOWANIA.

* Minister rolnictwa zamianował zarządcę lasów i dóbr, dziewiątej klasy rangi, Antoniego Goralczyka, w Muszynie, starszym komisarzem w etacie techników lasowych administracji politycznej i przeznaczył go na krajowego inspektora lasów w Galicji przy Namiestnictwie we Lwowie.

KONKURSY.

* Wakuje sześć posad sędziów powiatowych w VIII klasie rangi: w Stryju, Dobromilu, Szczercu, Sokalu, Skałacie i Lutowiskach. Ubiegający się o te lub o po-

---

PO DZIESIĘCIU LATACH.

POGADANKA PRZYJACIELSKA

5) PODSŁUCHAŁ

CZESŁAW PIENIĄŻEK.

(Dokończenie).

Jak wiesz, przepadałem zawsze za towarzystwem kobiet, kochałem się dziewiętnaście razy, ale ot tak po studencku, co to miłość się rodzi w bujnej fantazji, i co tydzień się zmienia. Lubiono mnie w towarzystwie kobiecem, bo zawsze wesół, umiałem je bawić. Spoufalony też byłem jak pieszczoch i wiele mi uchodziło, chociaż często niebardzo się trzymałem na wodzy. Na owej próbie po raz pierwszy wydała mi się kobieta czemś więcej, niż przyjemnością, niż rozrywką.

Gdy mi się udało dopaść Stasia Łopatnickiego bez zwrócenia uwagi, wziąłem go na śledztwo.

— Powiedz mi, kto są właściwie te panie?

— A już ci pewnie Zosia Belecka wpadła w oko.

— Ot, pytam się przez ciekawość, by wiedzieć przecież do czego mnie ta znajomość obowiązuje.

— Nie obowiązuje cię do niczego więcej, chyba do ukłonu na ulicy i to jeżeli jesteś bez towarzystwa.

— Dlaczego.

— Biedna, bez pozycji, nie należy do towarzystwa.

— Czy może opinją swoją...

— Opinja nie zajmuje się biednemi i ich córkami. Gdyby to hrabina X, księżna Y...

— Ach, mój Stasiu, zawsze jesteś złośliwy i dziwne masz do mnie uprzedzenie.

— A, broń Boże, jesteś paniczem, mój Leosiu, a z paniczami mówi się tylko o... towarzystwie.

— Nie dręcz-że mnie i powiedz, kto jest pani Bolecka?

— A nie będziesz bałamucił Zosi?

— Cóż się tak poufale wyrażasz?

— Boć to moja siostra cioteczna. Otóż pani Bolecka, z domu Łopatnicka, jest wdową po majorze, ma wdowią pensję, dochód z kaucji oficerskiej i córkę jedynaczkę. Zosia posagu nie ma żadnego, bo kaucję złożył brat nieboszczyka Boleckiego i po śmierci mej ciotki kaucję jemu zwrócą. Panna bez posagu nie ma wartości na giełdzie kawalerskiej, nie podają kursu jej waloru. Zosia umie szyć, gotować, zająć się gospodarstwem, mówi po niemiecku, po francuzku, po angielsku, śpiewa, rysuje, tylko papierosów nie pali, na koniu nie jeździ, a to do szyku należy.

— Panie czekają, a panowie zapominacie o próbie — przerwał Stasiowi nasz reżyser.

— Przepraszam bardzo i służę.

— Pan ma scenę z panną Zofją.

Mimo, że musiałem czytać rolę, przecież dość miałem czasu przypatrywać się Zosi. Jak się jej oko ożywiło w deklamacji, a jaka to była deklamacja! Ile w tem dziewczęciu było artystycznej intuicji, trudno mi było pojąć. Znać było, że tam jest dusza pełna i serce serafieczne jakieś. Czy uczyniłeś kiedy to spostrzeżenie, że w dźwięku głosu można poznać dźwięk duszy? Głos panny Boleckiej czynił na mnie wrażenie, jakby mi święta Cecylja na harfie grała.

Skończyła się próba; pokierowałem się tak, że bez natręctwa niegrzecznego mogłem odprowadzić panie.

Gdyśmy się znaleźli na placu Halickim, spytałem, gdzie mieszkają. Wyobraź sobie moje zdziwienie, gdym się dowiedział, że w tym samym domu, w którym ja od roku mieszkałem. One nie zajmowały się sąsiadami i nie wiedziały nic o mnie, ja zaś, rozprawą zajęty, nie troszczyłem się wcale o sąsiadów. Jest to zresztą kamienica ogromna, o dwóch bramach, mająca dwadzieścia okien frontowych i wielkie oficyny, to też nawet we Lwowie można się było w niej zgubić.

Nazajutrz i jako sąsiad i jako współgrający złożyłem pani Boleckiej wizytę; trzeciego dnia pod pozorem wspólnej pracy nad rolą i tak dalej i tak dalej, bywałem zrazu często, potem częściej, wreszcie codziennie aż do ślubu.

A jak mi tam czas spływał! Śpiewaliśmy duety, czytywali, rozprawiali o literaturze. Zosia bardzo wiele czytywała pod kierunkiem matki i miała ogromne poczucie piękna, a zmysł krytyczny, udoskonalony ukształceniem.

— Bogumiłowice, jedna minuta.

— A gdzież Biadoliny się podziały?

— Tak gorąco opowiadałeś o Zosi, żeś nie uważał nawet Biadolin.

— Jest bo o czem gorąco rozprawiać. Zosia nie mogła mieć posagu, ja miałem fundusz bardzo szczupły, nie wystarczający dla dwojga, więc porzuciłem i rozprawę i gonienie za katedrą, bo na nią trzeba było na docenturze czekać lat kilka, a zostałem urzędnikiem. Pierwsze lata naszego pożycia upłynęły wśród trudnych warunków, aleśmy tego nie czuli. Mnie starczyły za majątek cudne oczy mej Zosi, jej charakter, inteligencja, poczciwość, ona nigdy niczego nie pragnęła prócz tego, by widzieć zadowolenie na mej twarzy. Ta kobieta jeszcze nigdy nie skrzywiła się, nie zgniewała, nie zachmurzyła. Zawsze pobłażająca dla drugich, surowa dla siebie, pogodna, uśmiechnięta, nawet w cierpieniu.

Dobijałem się awansu; od dwóch lat jestem w ósmej klasie djet. Rozumiesz ty tę nomenklaturę? Ósma klasa djet, to major, sędzia powiatowy, sekretarz sądu krajowego itp. Mam dochód z urzędu, z własnego funduszu procencik mały, a przed dwoma laty stryj Bolecki zapisał Zosi tę samą kamienicę we Lwowie, gdzieśmy się poznali.

— Tarnów, dziesięć minut. Do Sącza, Orłowa, Krynicy, Szczawnicy, wysiadać proszę.

— Bądź-że zdrów Kajciu, a pamiętaj, że będziemy państwa oczekiwali w Krakowie. Wracając z Cieplic musicie się u nas zatrzymać.

— A przyjedziecie do nas w przyszłym roku?

— Jeżeli pszenica będzie droższa, bobyś mnie narzekaniem zanudził.

— Nie będę cię nudził, jeżeli spełnisz przyrzeczenie i wyszukasz kwadraturę koła, to jest receptę, według której my rolnicy mamy na wsi pracować, by dobrze nam się działo.

— Chętnie to uczynię *per longum et latum*, a tymczasem tyle powiem: nie bądźcie *panami* na gospodarstwie, tylko *przedsiębiorcami*.

— Nie rozumiem.

— Dowidzenia, drogi Kajciu, a donieś mi koniecznie kiedy będziecie w Krakowie.

* * *

Dzwonek dał hasło, trąbka odzew, dzwonki elektryczne monotonnym pomrokiem żegnały pociąg, świst lokomotywy dzwonkom się przedrzeźnił, a szum pary i turkot kół zagrały na pożegnanie. Kajcio odjechał.

— Żeby to już czemprędzej wsiadać! Jeszcze tyle godzin czekać na uścisk Zosi! Zosiu moja droga, jedyna, najlepszy, najwierniejszy towarzyszu, przyjacielu. Jakżeż to życie bez ciebie niepełne było, blade. Tyś mnie nauczyła czuć jego wartość, uczynić je tem, czem być powinno: spełnieniem obowiązku względem Boga, społeczeństwa i rodziny.

— Do Sącza, Orłowa, Krynicy proszę wsiadać.

— Chwała Bogu... już coraz bliżej do Zosi.

KONIEC.

sadę sędziego powiatowego w innem miejscu w Galicji wschodniej opróżnić się mogącą, wniosą swoje należycie udokumentowane podania w drodze przepisanej najdalej do 30 czerwca 1890 do Prezydjum dotyczących sądów kolegjalnych. — Dwie posady adjunktów Sądu krajowego we Lwowie w IX. klasie rangi ze systemizowanemi należytościami są do obsadzenia. Ubiegający się o te lub o posadę adjunkta sądowego przy innych sądach powiatowych lub kolegjalnych Galicji wschodniej także bez oznaczenia miejsca opróżnić się mogącą, wniosą należycie udokumentowane podania w drodze przepisanej do 30 czerwca 1890 do Prezydjum Sądu krajowego we Lwowie.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 10 czerwca. — Przed tutejszą izbą karną stawał w ubiegły poniedziałek czeladnik ślusarski Ludwik Liczbiński z Poznania i mularz oraz brukarz Władysław Anielewski z Warszawy, który w Poznaniu znany był pod nazwą Kowalskiego. Obaj oskarżeni zostali o rozszerzanie pism treści socjalistyczno rewolucyjnej. Pierwszy jest znanym w Poznaniu socjalistą, który już w roku 1886 skazany został na 9 miesięcy więzienia, Anielewski jest zagorzałym zwolennikiem partji rewolucyjnej. W celu szerzenia rewolucjonizmu przebywał w Francji i w Szwajcarji. Z Krakowa wydaliły go władze po kilku procesach, w które się zawikłał. Akt oskarżenia zarzuca obydwom podsądnym, że rozrzucili w tym roku odezwę socjalno rewolucyjną, której autor dopuścił się obrazy cesarza, dalej podżegał robotników naprzeciw pracodawcom przez wywołanie ogólnej rewolucji socjalnej i zachęcając do gwałtów. Następnie należeli oni, zdaniem prokuratorji, do stowarzyszenia, które wzięło sobie za zadanie uniemożliwiać wykonywanie przepisów administracyjnych i wykonywanie praw krajowych. Anielewskiemu zarzuca dalej oskarżenie, że w zeszłym i tym roku rozrzucał po Niemczech zakazane pisma o dążnościach socjalno demokratycznych, socjalistycznych i komunistycznych, jedynie dla obalenia istniejącego porządku państwowego i społecznego. Proces przeciągnął się do wtorku. Sąd uwolnił obydwóch oskarżonych od zarzutu, jakoby wykroczyli przeciwko przepisom prasowym, uznał ich jednak winnymi obrazy cesarza i wykroczenia przeciwko porządkowi publicznemu. Anielewskiego skazano na rok a Liczbińskiego na sześć miesięcy więzienia. Każdy z nich odsiedział już więzienia śledczego po 3 miesiące, które im policzono. Swiadków stawało przed sądem 28.

KURJER GÓRNOŚLĄZKI.

* Wrocław dnia 9 czerwca. — W mieście naszem istnieje już kilka Towarzystw polskich. W uroczystość Bożego Ciała założyli Rodacy nasi nowe stowarzyszenie pod nazwą: „Towarzystwo polsko katolickie", na którego intencję odbyło się z rana o godzinie 10 w pięknie przystrojonym kościele św. Marcina polskie nabożeństwo, które odprawił ks. Bystry, kustosz katedralny. Czcigodnemu temu kapłanowi bardzo się podobały odśpiewane przez członków pieśni polskie. Nowe stowarzyszenie zamierza urządzać polskie nabożeństwa co miesiąc a skoro na to pozwolą jego fundusze, co tydzień. Będzie to wyborny środek przeciw germanizacji wśród licznej tu kolonji polskiej. Nadto zamierzają członkowie zająć się energicznie rozpowszechnieniem polskich elementarzy. Prezesem Towarzystwa wybrano p. A. Górnatowskiego, jego zastępcą p. F. Górnatowskiego, skarbnikiem, p. W. Chudzickiego, sekretarzem p. J. Wewiora a bibljotekarzem p. W. Chludzińskiego

KURJER WARSZAWSKI.

* W dniu 10 czerwca podczas uroczystości zaślubin córki, p. Jan Bloch otrzymał depeszę następującą:

„*Rzym* dn. 9-go czerwca. Ojciec święty z całego serca udziela panu Ksaweremu Hołyńskiemu i pannie Emilji Blochównie błogosławieństwo apostolskie z powodu ich zaślubin.

Kardynał *Rampolla*".

Wieczorem, pociągiem kurjerskim koleji warszawsko-wiedeńskiej, wychodzącym o godz. 9-tej m. 20 wieczorem, nowożeńcy wyjechali z Warszawy. Odjeżdżających odprowadzała na dworzec kolejowy najbliższa rodzina i liczne grono przyjaciół i znajomych.

KURJER BERLIŃSKI.

* Ks. Ruprecht bawarski jest obecnie na studjach w uniwersytecie berlińskim. Dostojnego akademika wyróżniają wszelkiemi sposobami, a on znów stara się koleżeńskiem zachowaniem zjednywać sobie popularność. Rektor wydał właśnie obiad na cześć ucznia. Na obiedzie tym znajdowali się wszyscy profesorowie, których kursów książę słucha.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 14 czerwca obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Bazylego Wielkiego, biskupa. — Urodzony w Kapadocji, z zamożnych rodziców. Dla wielkiej świątobliwości, nauki i zasług w Kościele został nazwany Wielkim. Przebywał długi czas na pustyniach Wschodu; potem zakładał klasztory męzkie i żeńskie i reguły dla nich przepisał. Wyniesiony na arcybiskupstwo Cezarejskie, pracował dla dobra Kościoła pismami swojemi i opowiadaniem Słowa Bożego. Umarł roku 379, przeżywszy lat 50.

Kalendarz. Dziś św. Bazylego Wielkiego, biskupa; jutro: śś. Wita, Modesta i Krescencji.

Kalendarz historyczny. 14 czerwca 1793 roku: Otwarcie sejmu Targowiczan w Grodnie.

Oktawa Bożego Ciała uroczyście się wczoraj popołudniu zapowiadała. Pogoda zaświeciła około godziny 5 zupełnie, chmury na zachodzie zniknęły, widnokrąg się ożywił. Więc też energicznie wzięto się na Rynku do wystawienia ołtarzy. Punkt o 6 ruszyła procesja. Słońce spokojnie patrzyło, i nic nie zapowiadało nagłej zmiany w atmosferze. Tłumy publiczności zaludniły olbrzymi nasz plac przed kościołem Marjackim. Podczas pierwszej Ewangelji nadciągnęła nagle z wschodnio-południowej strony ciężka chmura i potoki deszczu spłynęły na obecnych. Procesja zmuszoną była cofnąć się z powrotem do kościoła — i w jednej chwili smutna pustka zapanowała znów nad rynkiem. W pół godziny potem niebo się wypogodziło, ale już się złe stało, i uroczyste zakończenie oktawy, zwykle tak świetne, zawiodło wiernych.

JE. Namiestnik hr. Badeni przybył dziś rano ze Lwowa do Krakowa. Z dworca kolejowego udał się p. Namiestnik wprost na statek parowy, którym odbędzie podróż Wisłą. JE. Namiestnikowi towarzyszyć będą w podróży Radcy budownictwa, pp: Moraczewski i Małecki.

P. Erazm Jerzmanowski, znany filantrop, dyrektor akcyjnego Towarzystwa gazowego w New-Yorku, przybywa dziś do Krakowa w towarzystwie swego sekretarza p Pawłowskiego, dyrektora Skarbu narodowego w Ameryce.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w przyszły poniedziałek, dnia 16 b. m.

Sprowadzenie zwłok Wieszcza naszego do Krakowa odbiło się już dość głośnem echem w pismach warszawskich, gdzie groźna zazwyczaj cenzura dość litościwie obchodzi się z wiadomościami nadsyłanemi z Krakowa o uroczystym obchodzie. Niektóre pisma codzienne podają telegramy lub wzmianki o bliskim pogrzebie Mickiewicza, w tygodnikach zaś tamtejszych znajdujemy dłuższe tej sprawie poświęcone korespondencje. Jedynie nad *Kurjerem Warszawskim* i *Tygodnikiem Illustrowanym* wisi miecz Damoklesa, gdyż, o ile wiemy, nadesłane tym pismom wzmianki o uroczystości nie zostały przez alembik cenzuralny przepuszczone.

Widma Moniuszki będą wykonane w teatrze w dzień pogrzebu Mickiewicza. Pomysł wystawienia wspaniałego dzieła, tak ściśle związanego z twórczością Mickiewicza, jest na dobie i powinien być doprowadzonym do skutku. Całą usilność artystyczną należy skupić w tym kierunku, aby „Dziady" w interpretacji odpowiedziały powadze chwili.

Redakcja „Świata" przygotowywa na uroczystość pogrzebową wspaniały numer Mickiewiczowski, który zostanie odbity w kilku tysiącach egzemplarzy, aby ogół polski mógł mieć pamiątkę odpowiednią wielkiej chwili. Co tylko może zrobić umiejętne kierownictwo, zmysł artystyczny, współpracownictwo najlepszych piór i pędzli, na co zdobyć się potrafią zakłady reprodukcyjne ilustracyj — wszystko znajdzie w tym numerze swój wyraz, godny pisma o tradycji tak świetnej. Bogactwo numeru zadziwiać będzie nasz ogół nieprzyzwyczajony do tego rodzaju wydawnictw. Numer wyjdzie w dniu 27 b. m. i rozesłany będzie po księgarniach i trafikach, gdzie go zawczasu każdy dostanie.

U ś. p. Kolberga. Pod tym tytułem znajdujemy w ostatnim numerze *Gazety Narodowej* barwnie skreśloną notatkę przez p. Fr. Krezeka na tle osobistych wspomnień autora, który w roku zeszłym odwiedził ś. p. Oskara w jego mieszkaniu (przy ul. Pędzichów), wiodąc z nieodżałowanej pamięci uczonym ciekawy dyskurs na temat tak ukochanych przezeń studjów etnograficznych i ludoznawczych.

Koło nauczycieli szkół wyższych odbyło zwyczajne posiedzenie dnia 7 czerwca b. r. pod przewodnictwem wice-prezesa dyr. dr. H. Zatheya. Przewodniczący zwrócił uwagę, że w Krakowie odbędzie się wkrótce zdarzenie wielkiej doniosłości: *przeniesienie zwłok Adama Mickiewicza do katedry na Wawelu.* Wnosi więc, aby Koło krakowskie Tow. nauczycieli szkół wyższych in corpore wzięło udział w pogrzebie. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie i uchwalono zarazem porozumieć się w tej sprawie z Wydziałem Towarzystwa we Lwowie. Następnie Przewodniczący podał do wiadomości Koła pismo Krakowskiego Oddziału Tow. przyrodników im. Kopernika, donoszące o zawiązaniu się oddziału i zapraszające do wzięcia udziału w najbliższem zebraniu dnia 14 czerwca.

Z kolei sekretarz odczytał pismo Wydziału Towarzystwa we Lwowie z dnia 27 maja 1890, z prośbą o poddanie pod obrady Koła sprawy podniesienia nauki języka polskiego w naszych szkołach średnich, a mianowicie: co czynić i jakich środków użyć należy, aby tej nauce jak najpomyślniejsze zapewnić owoce. Po krótkiej dyskusji uchwaliło Koło jednogłośnie uprosić na referenta do tej ważnej sprawy prof. J. Czubka. Przyjęto również do wiadomości odezwę Wydziału Towarzystwa we Lwowie, wzywającą do życzliwego popierania Towarzystwa Oświaty Ludowej w Krakowie.

Z porządku dziennego nastąpił referat dra St. Tomkowicza: *O pracach Wład. Łozińskiego, odnoszących się do historji miasta Lwowa.* Prelegent scharakteryzował rodzaj talentu pisarskiego tego autora, jego wysokie wykształcenie, wytworny, prawdziwie zachodni smak i znawstwo w rzeczach sztuki, i wskazał, że już wczas objawiać zaczął kierunek umysłu zwrócony ku przeszłości, szczególnie Galicji i Lwowa. Po dłuższych studjach i poszukiwaniach archiwalnych, rozpoczął badania nad przemysłem artystycznym dla poznania dawnej kultury naszej. Omówiwszy w krótkości mniejsze prace Wład. Łozińskiego, odnoszące się do dziejów miasta Lwowa, przedstawił p. prelegent w wyczerpującem sprawozdaniu treść I i II tomu obszernego dzieła tegoż autora p. t.: *Lwów starożytny*, a mianowicie tom I *Złotnictwo polskie* i tom II *Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku.* Pan prelegent przedstawił na podstawie badań autora, jak wielkiem, zwłaszcza w XVI i z początkiem XVII wieku, było znaczenie złotnictwa lwowskiego, którego wyroby, współzawodniczące z najlepszemi zagranicznemi, rozchodziły się szeroko na wschód i zachód i wysoce w świecie cenione były. Przemysł ten nietylko dawał utrzymanie zadziwiająco wielkiej liczbie majstrów, lecz był także źródłem niezmiernego bogactwa. Następnie podał p. prelegent obraz mieszczaństwa lwowskiego w epoce rozkwitu miasta, które było w owym czasie jednem z głównych emporjów handlu między wschodem a zachodem. Obraz ten w książce Wład. Łozińskiego jest bardzo dokładny i zajmujący; obejmuje on przemysł, handel, stosunki majątkowe, narodowe, religijne, artystyczne, rodzinne i obyczajowe P. prelegent przytoczył z dzieła tego niektóre szczegóły pamiętnikowe, ilustrujące to studjum i dodające mu pierwiastku dramatycznego. Zgromadzeni podziękowali p. prelegentowi oklaskami.

Dla spóźnionej pory referaty prof. F. Baczakiewicza i prof. J. Kannenberga odroczono do następnego posiedzenia.

Z Akademji Umiejętności. Dziś o godzinie 6 popołudniu odbędzie się posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego. Na porządku dziennym: referat dra Wł. Wisłockiego: Jan z Kęt Wacięga, na podstawie własnoręcznych św. patrona rękopisów i innych źrodeł współczesnych, przyczynek do dziejów Uniwersytetu krakowskiego; część trzecia.

Pierwsza krajowa lecznicza kolonja w Rymanowie. Otrzymujemy następującą odezwę: „Szybkim krokiem zbliża się sezon kąpielowy. — Ileż to matek z troską i niepokojem wyczekuję tej pory niepewne czy będą w stanie ratować to, co ich sercu jest najdroższe — swe dziecko. Czyż każda jest w możności podjąć kosztowne kuracje i podróże? Dzięki ofiarności zacnych serc, powstała w kraju naszym instytucja, mająca właśnie na celu wysełanie do kąpiel chorej dziatwy szkolnej. — Jest nią „Pierwsza krajowa lecznica rymanowska", której już całe zastępy dziatwy zawdzięcza swe zdrowie a może i życie. Jakkolwiek wszystkie zasoby pieniężne, dotychczas zebrane, obrócone być musiały na budowę własnego dla kolonji domu w Rymanowie, komitet nie waha się podjąć usiłowań celem wysłania i w tym roku kolonji skrofulicznej dziatwy szkolnej obojej płci, do cudownych niemal kąpiel tamtejszych, tem bardziej, gdy główna część budynku ma być na lipiec gotowa. — Komitet ten, bowiem przekonany jest, iż mimo licznych ofiar składanych w b. r. na rzecz dotkniętych głodem, znajdzie się jeszcze tyle serc szlachetnych, które i maluczkim ginąć nie dadzą i pośpieszą z datkiem na rzecz I. krajowej i jedynej dotąd leczniczej kolonii w Rymanowie. Liczba bowiem wysłać się mających dzieci zawisła będzie od zebranych funduszów. Dokonywująca się zaś budowa i dotychczasowe rezultaty, tak lecznicze, pedagogiczne jak administracyjne, uwidocznione w sprawozdaniach rocznych leczniczej kolonii rymanowskiej, najwymowniejszym są dowodem, że grosz złożony na tę instytucję na marne nie idzie.

Wszelkie datki przesyłać można na ręce skarbnika leczniczej kolonji rymanowskiej Wgo Wł. Zontaka (Lwów — Muzeum hr. Dzieduszyckiego) lub za pośrednictwem Redakcyj pism, których poparciu w przeważnej części rozwój instytucji naszej zawdzięczamy. Podania o przyjęcie do leczniczej kolonji posyłać należy na ręce sekretarza komitetu dra Józefa Żulińskiego (Lwów ul. Tad. Żulińskiego, 6) najdalej do końca maja b. r. Do podania dołączyć należy: 1. Swiadectwo lekarskie, że uczeń czy uczennica jest skrofuliczną i potrzebuje kuracji wód jodowych; że wszakże nieposiada żadnych ran wymagających szpitalnego traktowania i opatrunku, nie jest kaleką potrzebującym specjalnego dozoru i nie posiada żadnych wstrętnych wyrzutów, któreby uniemożliwiały pobyt z nim innych dzieci. 2. Swiadectwo szkolne dobrego prowadzenia się. 3. Swiadectwo ubóstwa — jeżeli uczeń czy uczennica — stara się o bezpłatne pomieszczenie lub za zniżoną opłatą. — Kandydaci mogący wnieść całkowitą opłatę, uwolnieni są od tego świadectwa.

Ponieważ lecznicza kolonja rymanowska jest krajową, mogą się więc ubiegać o pomieszczenie w tejże uczniowie wszystkich szkół w kraju bez względu na obrządek. Pobyt w kolonji jest 5 tygodniowy. W imieniu komitetu kraj. Towarzystwa leczniczych kolonij wakacyjnych: Włodzimierz Gniewosz, właściciel Złotego Potoku, przewodniczący komitetu, dr. E. Merczyński, radca zdrowia, dyrektor szpitala dziecięcego św. Zofji.

PS. Nazwiska wszystkich osób dających, prócz ogłoszenia w dziennikach, wpisane będą dla trwałej pamięci w złotą księgę kolonji rymanowskiej. Nazwiska zaś osób, któreby na budowę ofiarowały co najmniej 50 złr., wypisane będą na tablicy marmurowej, jako imiona głównych dobrodziejów i założycieli kolonji leczniczej. — Na ręce JW. Pana Włodzimierza Gniewosza, na rzecz kolonji leczniczej w Rymanowie złożyli: Wł. Gniewosz 15 złr., C Bogdanowicz 5 złr., S. Prek 5 złr., L. Cieński 5 złr, F. Jasiński 5 złr., S. Komornicki 5 złr., W. Gnoiński 5 złr., Z. Słonecki 5 złr., J. B. 5 złr., Kamiński 5 złr., B. Augustynowicz 5 złr., J. Męciński 5 złr., S. Henzel 5 złr., Bielański 5 złr., Balicki 5 złr., Benoe 5 złr., Dembowski 5 złr., Marchwicki 5 złr., Kieszkowski 5 złr., Łępkowski 5 złr., Garapich 5 złr., Gross 3 złr., Czecjszkowski 2 złr., Geisler 2 złr., Karol hr. Scipio 2 złr., Kubaczek 2 złr., Zarembski 2 złr., Truskolaski 2 złr., Jaugustyn 1 złr. 20 ct., A. Krasucki 1 złr., Szczerbiński 1 złr., Traczewski 1 złr, M. Krasucki 1 złr., Pryliński 1 złr., Matecki 1 złr., Gęsiorski 50 ct., E. Zuliński 40 ct., Mrazek 40 ct., Giżyński 40 ct., Lutostański 30 ct., Rogowski 20 ct., Bukowski 20 ct., Elterlein 20 ct., Skwirczyński 20 ct., Cybulski 20 ct., Bielecki 20 ct., Kostecki 20 ct., Jurasiński 20 ct., Machniewicz 20 ct., Łonicki 20 ct., Gablenz 20 ct., Kamieński 20 ct. Razem 141 złr. 60 ct.

„Konika" — nie było. Tłumy żądnych widoku „Lajkonika" zalegały wczoraj od godziny 6 i pół popołudniu Rynek główny oraz ulicę Wiślną do Zwierzynieckiej, oczekując daremnie tradycyjnego obchodu. W niedzielnym numerze *Kurjera* już zapowiedzieliśmy, że w roku bieżącym „Konika" nie będzie, podając zarazem powody, jakie skłonić musiały p. Micińskiego do odmówienia dorocznej uciechy Krakowianom, którzy zżyli się niemal z tem świętem zwyczajowem.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 12 czerwca.

Hotel Saski: Kazimiera Godlewska z Markocic, Tomasz Krośnicki z Radomia, Józef Haller z Obrembszczyzny, Adam Popławski z Królestwa polskiego, Erazm Fibich z Gorycji, Aleksander Taege z Berlina, Samuel Rosenthal z Berna, Fryderyk Wilhelm Lange z Trjestu, dr. Emil Adelmann z Myślenic, Kazimierz Lebowski z Woli przemykowskiej, Gestof Fahnejchem z Berlina, G. Rumpel z Cieplic, Adolf Niklas z Cieplic, Aleksander Simonet z Witkowic, Joanna Haucke z Paryża, Jan Grodzicki z Lublina.

REPERTUAR TEATRU LWOWSKIEGO W KRAKOWIE.

W sobotę dnia 14 b. m: *Mikado* czyli *Jeden dzień w Titipu*, operetka w 2 aktach W. S. Gilberta, muzyka Artura Sullivana.

W niedzielę dnia 15 b. m.: *Mikado* czyli *Jeden dzień w Titipu*, operetka w 2 aktach W. S. Gilberta, muzyka Artura Sullivana.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Budapeszt 13 czerwca. Komisja budżetowa austrjackiej delegacji zatwierdziła na wczorajszem posiedzeniu sprawozdanie o etacie urzędu spraw zagranicznych, przedłożone przez referenta Walterskirchena. Najbliższe posiedzenie dzisiaj. Na porządku dziennym znajduje się ordinarjum wojskowe. Komisja wojskowa węgierskiej delegacji zajmuje się sprawą utworzenia wojskowej akademji na węgierskiem terytorjum. Powzięto rezolucję, że komisja wprawdzie zatwierdza żądaną pozycję na rozszerzenie akademji w Wiener Neustadt, na przyszłość jednakże zastrzega się, że wszelkie dalsze żądania odrzuci.

W komisji węgierskiej delegacji dla spraw zagranicznych Kalnoky stwierdził, że w istocie otrzymał notę Gruicza ogłoszoną w dziennikach. Wskutek interpelacji zaznaczył dalej minister, że zakaz dowozu świń nie ma wcale charakteru politycznego. Jest to jedynie zarządzenie policji weterynarskiej.

Budapeszt 13 czerwca. Zwykły obiad dworski dla Delegacji odbędzie się 21 czerwca. Równocześnie rozpoczną się pełne obrady Delegacji, które się zakończą 27 albo 28 b. m.

Budapeszt 13 czerwca. Wydawca „Budapester Correspondenz" ogłasza rozmowę, jaką miał z serbskim posłem Simiczem, właśnie po audjencji tego ostatniego u cesarza Franciszka Józefa. Simicz zapewniał, że cesarz przychylnie jest usposobiony dla Serbji i młodego monarchy i najgoręcej sobie życzy jak najpomyślniejszego rozwoju Serbji.

Budapeszt 13 czerwca. „Pesti Naplo" ogłasza interesujący telegram z Belgradu, że Milan potępia stanowczo politykę rejencji. Radykalne ministerjum znajduje się w sytuacji nie do uratowania. Energiczne wystąpienie Kalnoky'ego wpłynęło niezawodnie bardzo korzystnie.

Berlin 13 czerwca. „Norddeutsche Allgemeine Ztg" zaznacza w przeglądzie politycznym przy sposobności słów Kalnoky'ego, o nieprzyjaznych Węgrom głosach prasy, że austrjacki minister spraw zagranicznych nieźleby zrobił, gdyby oświadczył, że wszelkie zaczepki królestwa węgierskiego ze strony prasy niemieckiej w rządzie niemieckim wywołują jak najżywsze niezadowolenie.

Berlin 13 czerwca. Parlament zatwierdził etat dodatkowy w kwocie $4^1/_2$ miljona marek dla spraw wschodnio-afrykańskich, w drugiem czytaniu.

Berlin 13 czerwca. Komisja wojskowa niemieckiego parlamentu przyjęła na wczorajszem posiedzeniu istotną część projektu wojskowego 20 głosami przeciwko 8. Windthorst zaprojektował rezolucję, wyrażającą oczekiwanie, że rząd z powodu tak wysokich kosztów odstąpi od zamiaru powołania do służby wszystkich zdolnych do broni; siłę prezencyjną rocznie stałą ustanowi, czas służby zmniejszy, sprawę zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej rozważy. Minister wojny odmówił odpowiedzi na wniosek postawienia tej rezolucji.

Brunszwik 13 czerwca. Pogłoski, jakoby książę Albrecht usunąć miał się od rządów, są zupełnie nieuzasadnione.

Karlsruhe 13 czerwca. Minister wojny odpowiedział odmownie na interpelację ultramontanów w sprawie wzbronienia wiecu starokatolickiego.

Paryż 13 czerwca. „Temps" donosi, że w Quimper OO. Jezuici otworzyli kaplicę zamkniętą w roku 1880, skutkiem dekretu przeciwko klasztorom. W najbliższym czasie zamierzali urządzić w niej wielką religijną uroczystość; prefekt jednak wskutek polecenia Constansa rozkazał kaplicę powtórnie zamknąć.

Madryt 13 czerwca. Królowa-rejentka dała sankcję ustawie dotyczącej zaprowadzenia ogólnego prawa głosowania.

Londyn 13 czerwca. Szef policji Monroe podał się do dymisji, z powodu, iż minister spraw wewnętrznych wiele jego projektów odrzucił.

Rzym 13 czerwca. „Riforma" omawia exposé Kolnokye'go i zaznacza ustęp przychylny o Włoszech.

Glasgow 13 czerwca. Przyjmując dyplom honorowego obywatela Stanley mówił o korzyściach, jakie wynikają dla Niemiec z powodu usunięcia się Anglji. Gdyby Niemcy były zmuszone opuścić Afrykę, byłoby to dla angielskiego przedsięwzięcia wprost zgubą. Szybki układ dla obu państw będzie bardzo korzystny.

Wiedeń 13 czerwca. Usposobienie giełdy ostrożne. Akcje kredytowe 305·12, Akcje Länderbanku 234·80, Renta złota 103·50, Renta majowa 89.

NADESŁANE.

JAK W ŻYCIU.

66) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Roland wiedział o tem wszystkiem. To rozkoszne dziewczątko, jednocześnie zagadkowe a skromne, czarowało go i w najwyższym stopniu zaciekawiało.

— Słyszałem panią wczoraj wynoszącą pod niebiosa twoje życie niezależne; przyznaj pani jednak, że nieraz ci zaciążą godziny zupełnego osamotnienia. Żadnej bliższej rodziny, kilku lepszych przyjaciół po świecie rozsypanych, to przecież zbyt smutne dla tak młodej istoty. Czyż pani dotąd nigdy nie pomyślała o szczęściu posiadania narzeczonego, męża? Jesteś zbyt hojnie od natury wyposażoną, aby ci dozwolono przejść samotnie przez życie i tak doczekać się starości.

— Zapewne; tylko nie spiesz się pan z ocenieniem mnie i nie stawiaj mnie na równi z twojemi Francuzkami. My Amerykanki inaczej się wychowujemy. Nas wcześnie oswajają z ową wolnością i z owem osamotnieniem, które was tak razi i tak zastanawia.

Najnaiwniej w świecie a przytem z lubą dziewiczą skromnością opowiadała o niespodziankach, jakie ją spotykały we Włoszech i we Francji; analizowała nawet nie bez dowcipu uczucie przyjemne, jakiego nieraz doznaje w zupełnej samotności. Wyjść za mąż? Dla czegóż miałaby wychodzić za mąż, zanim ją do tego skłoni głos serca? Dla niej ścisły związek duchowy dwóch istot ludzkich jest pierwszym warunkiem małżeństwa i największą powinnością. Miłość jedynie łączyć powinna małżonków, bo wtedy tylko można dotrzymać przyrzeczenia, jeżeli tak jedna jak i druga strona składa je dobrowolnie. Młoda dziewczyna pogardzała tego rodzaju związkami, jakie się we Francji łączyć zwykły, gdzie nie serc pytają, czy kochają się nawzajem, ale gdzie o wszystkiem li *bizness* decyduje. Roland słuchał jej, uśmiechając się pozornie, ale w rzeczywistości niesłychanie poruszony, bo widocznem było, że Florencja dotąd nikogo nie kochała. On zatem nie tracił nadziei, że dla niego pierwszego zabije żywiej to serduszko dziewicze.

— Mówisz pani, jak osoba na wskroś uczciwa. Jeżeli moje rodaczki nie są w tym względzie do ciebie podobne, żal mi ich. Szczęśliwym będzie ten, którego wybierzesz!

Lekko się zarumieniła.

— Znajdujesz mnie pan... trochę... trochę głupiutką... tego się przynajmniej obawiam. Człowiek taki jak pan, obarczony ważnemi sprawami, nie ma czasu myśleć o miłości.

Roland stał się bardzo poważnym, a w oczach płomień namiętny mu zamigotał.

— Widać, żeś mnie pani jeszcze wcale nie poznała. Niema dnia takiego, w którym nie zastanawiałbym się, że i ja mam takie samo prawo do szczęścia, jak i inny i nie marzył rozkosznie o tej, która zostanie panią serca dotąd zupełnie wolnego. Gdy ją spotkam na mojej drodze, tę nieznajomą, na którą czekam niecierpliwie, o! wtedy przysięgam, że to, co pani nazywasz ważnemi sprawami, przestanie istnieć dla mnie. Mam dość majątku, nie potrzebuję go jeszcze powiększać. Będę żył wyłącznie dla tej, która memu sercu zaufa i której się oddam na własność. Moja pierwsza miłość będzie i ostatnią!

Teraz on wypowiadał swoje najskrytsze nadzieje, i jak pojmował, czem powinno być małżeństwo! Ten człowiek, obdarzony tak wysoką inteligencją, rozumem tak praktycznym, wolą tak niezłomną, miał wymowę płomienną, porywającą, jak jaki poeta. Gdyby trafem szczęśliwym kobieta, którą poślubi, podzielała jego gusta i zapatrywania, nie byłoby dla niego większego szczęścia, niż świat cały obiegać w jej towarzystwie i odmładzać tym sposobem ich miłość przez coraz nowe wrażenia, widoki i wspomnienia gromadzone. Florencja uśmiechała się bezwiednie, przyznając w duchu, iż podobna wędrówka we dwoje byłaby czemś zachwycającem, obrazem, który mogła li stworzyć fantazja poety.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 13/6.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	134	75	135	75
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	—	58	—
20-to frankówka złota	9	36	9	46
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	75	98	75
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	50	105	75
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	75	99	50
5% Obligi komun. " " I Emis.	100	75	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	97	50	—	—
4% " " " " " II Em.	95	25	96	25
4½% " " " " " . .	100	—	101	—
5% " " " " " . .	100	25	101	25
5% " " Bank. hip. z prem. 10%	106	—	107	—
5% " " " " zwr. za 40 lat	101	25	102	—
5% " " Król. Pol. za rubli 100	93	50	94	75
4% " likwid. " " " " 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.